

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Przy mikrofonie Martyna Matwiejuk. Witam Państwa w kolejnym odcinku „Kontroli jakości”. Serii, w której przyglądamy się polskim nowościom płytowym. Dziś moim gościem jest Mariusz Duda. Dzień dobry, witam cię bardzo serdecznie.

MARIUSZ DUDA: Dzień dobry, ja również witam bardzo serdecznie.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Dawid Podsiadło śpiewał o trójkątach i kwadratach, u ciebie to jest tryptyk, dodajmy do tego koła. Właśnie ukazuje się twój trzeci album z lockdown-owej serii zatytułowany „Interior Drawings” i ponieważ jest to ostatni album, zamykający pewien cykl, to bardzo bym chciała, żeby jego premiera oznaczała też koniec pandemii. Kiedy sobie wymyśliłeś, że to będą właśnie trzy albumy i ani jednej pozycji więcej?

MARIUSZ DUDA: Chyba te kwadraty, koła i trójkąty wydały mi się wystarczające, niektórzy złośliwi się śmieją, że powinienem zrobić tak zwany „znak równości”, żeby było jak w Playstation, chociaż nie, Playstation ma „X”, przepraszam, a nie znak równości, ale to jest jednak trylogia, więc te figury geometryczne w zupełności mi wystarczają, a wymyśliłem sobie trylogie chyba tradycyjnie po zakończeniu pierwszej płyty, kiedy pomyślałem, że ten świat powinienem kontynuować i na pewno nabierze on znacznie pełniejszego wymiaru, jeżeli nie zamknę się tylko przy pierwszym albumie, przy „Lockdown Spaces”. Nie wiedziałem, że pandemia będzie trwała tak długo, przyznaję, jeżeli w jakiś sposób przyczyniłem się swoimi wydawnictwami do jej przedłużenia, to bardzo przepraszam. Natomiast cieszę się, że ona kończy się właściwie, mam na myśli swoją trylogię, co może pociągnie za sobą również pandemię, ale cieszę się, że ona kończy się również w tym roku, bo chciałem to zamknąć w tych latach dwa tysiące dwadzieścia – dwa tysiące dwadzieścia jeden, tak na samiotki koniec, tuż przed świętami mam nadzieję, że mi się udaje.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: A jak sobie wyobrażasz odsłuch tych płyt? Chciałbyś żeby słuchacze słuchali jej jedna po drugiej, bo one są bardzo zróżnicowane muzycznie.

MARIUSZ DUDA: Tak, przyznam, że to nie jest taka trylogia, jak na przykład, nie wiem, „Władca Pierścieni” czy „Hobbit”, gdzie ta druga część, czy trzecia jednak wymaga znajomości pierwszej. Natomiast na pewno zyskuje ta trylogia na tym, kiedy się jej słucha po sobie bo moim celem było pokazanie, że ta muzyka się rozświeśla, że my zmierzamy w stronę takiego świata bardziej organicznego. Trylogia lockdown-owa zasadniczo powinna być słuchana w całości, chociaż nie do końca, ponieważ jest to rzeczywiście bardzo zróżnicowana dźwiękowo historia. Natomiast, kiedy słucha się jej po sobie, widać wyraźnie różnicę, że ona się rozświeśla, że z tego, takiego rozpikselowanego, elektronicznego, czarnego, ciemnego albumu „Lockdown Spaces” zmierza to wszystko w stronę ciepła, takich cieplejszych kolorów i o wiele bardziej organicznych dźwięków niż na pierwszej płycie, a takie dźwięki znajdują się na tym „Interior Drawings”, na tym nowym albumie. Więcej tutaj

jest głosu, więcej tutaj jest pianina przede wszystkim i sample rysowania ołówkiem po papierze, to jest też jakaś forma analogii. Chodzi o to, że to nie jest cyfrowe, na pierwszym albumie słychać stukanie klawiatury komputerowej, na „Lockdown Spaces” na przykład, a tutaj mamy bardziej rysowanie, więc ta organiczność jest jeszcze bardziej podkreślona.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Rzeczywiście ten cel udało ci się osiągnąć. Tę świetlistość, słychać przestrzeń na tej płycie, jest tam sporo miejsca na oddech, ale z drugiej strony, pozwolę sobie wyciągnąć fragmenty tytułów „Lockdown”, „Claustrophobic”, „Interior”, to cały czas jest jakieś zamknięcie, zasklepienie, to co we wnętrzu, jakaś introwertyczność.

MARIUSZ DUDA: Właśnie to jest to, z czego zdałem sobie sprawę w trakcie trwania tej płyty, że powinienem zwracać jednak uwagę na tytuły związane z „Lockdown-em”, gdyż jest to trylogia lockdown-owa. Przyznaję się, że ta płyta pierwotnie miała się nazywać „Drawings Rain”, czyli „Rysowanie deszczu” bo deszcz kojarzył mi się z trójkątami, chciałem w grafice umieścić trójkąty, które byłyby, byłoby ich dużo i spadałyby powiedzmy na ziemię, taka była moja pierwotna myśl, ale potem zdałem sobie sprawę, że jeżeli to jest Lockdown Trilogy to w tym tytule musi być jednak jakaś forma zamknięcia. Muszę być konsekwentny, więc na pierwszej płycie mamy „Lockdown”, na drugiej „Claustrophobic”, więc teraz też coś muszę mieć, no i wpadłem na ten „Interior”, słowo, które najgorzej się wymawia po angielsku, ale to jednak pasuje, więc to rysowanie deszczu trochę mi nie pasowało powiedzmy, bo jednak powinienem się zamknąć w tych czterech ścianach konsekwentnie. Natomiast stwierdziłem, że tym razem nie będę robił historii o lockdown-ie samym sobie, tylko wymyślę sobie taki lockdown na własne życzenie, bo już to trochę trwa wszystko, na pierwszej płycie mieliśmy lockdown ponieważ musieliśmy mieć lockdown, na drugiej mieliśmy lockdown w którym się już osadziliśmy i do którego się przyzwyczailiśmy, natomiast teraz, myślę, że nie wiem, może nasze życie już tak będzie wyglądać przez jeszcze jakiś długi czas, więc żeby ta płyta była wciąż uniwersalna, pomyślałem sobie, że zrobię o takim lockdown-ie artystycznym, opowiem historię artysty, który na własne życzenie zamyka się w czterech ścianach by tworzyć album.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Właśnie, to jest album o procesie tworzenia, przezywamy razem z tobą tą drogę. Na początku jest tabula rasa, później burza pomysłów, nachodzi nas zwątpienie, ale chyba na końcu jest też ta satysfakcja, pod koniec tej płyty wychodzić przeciw z domu.

MARIUSZ DUDA: Wychodzę, co prawda klucze, które przekręcają zamek, tym razem przekręcają je w odwrotną stronę i wychodzę, chociaż, śmieszne trochę jest to, że pierwsze co robię po wyjściu z mieszkania, to wejście do windy, która jest jeszcze bardziej klaustrofobiczna niż te cztery ściany w mieszkaniu, ale rzeczywiście na końcu opuszczam swoje pomieszczenie i gdzieś tam słychać głosy przejeżdżającego samochodu, czekanie psa, rozmowy, więc z takim nastrojem chciałem zostawić wszystkich słuchaczy, że jednak ten lockdown nie musi trwać wiecznie, że prędzej czy później z niego wyjdziemy i nawet nie chodzi mi tutaj o takie, de facto bycie fizyczne w tym lockdown-ie, chodzi o to, że on jednak spustoszył naszą psychikę i bardzo wiele osób wciąż boryka się z różnymi problemami, mimo tego, że oczywiście mogą wychodzić z mieszkania, mimo tego, że mogą cały czas spotykać się ze znajomymi, powiedzmy w jakimś tam ograniczonym stopniu w stosunku do tego co było przed pandemią, ale jednak. Natomiast gdzieś, coś się wydarzyło takiego

w głowach u niektórych z nas, że czujemy zmianę, że czujemy, że jest inaczej i myślę, że takiej właśnie płyty lockdown-owej chyba potrzebujemy, żeby ona mogła pomagać, ja mam chyba jakąś, taką misję w tej swojej twórczości ostatniej, żeby iść z mroku w stronę światła. Kiedyś ten mrok bardzo mocno celebrowałem, teraz robię go przez jakiś czas, a potem z niego wychodzę, głównie po to, żeby sobie samemu pomóc, nie ukrywam i myślę, że tak trzecia płyta, jeżeli komuś nawet te dwa poprzednie albumy nie przypadły do gustu ze względu na ciężar, na ten mrok, to tutaj chyba odnajdą więcej spokoju.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Czyli trylogia pozostawia posmak nadziei, bardzo ciekawy jest też ten motyw, który podejmujesz na tej płycie, czyli proces tworzenia. Piszesz w notce prasowej, że chodzi nie tylko o artystów, ale o każdego z nas kto gdzieś po prostu coś kreuje, coś tworzy, jaki model tworzenia tobie sprawdza się najlepiej? Masz jakieś rytuały twórcze?

MARIUSZ DUDA: Ja jestem monotematyczny, jeśli chodzi o moje tworzenie, przyznaję. Natomiast te moje albumy, które nagrywam zawsze wiążą się z kilkoma czynnikami, chodzi o to, że ja nigdy nie wchodzę do studia tak po prostu, ja wcześniej muszę sobie wymyślić tematykę, muszę sobie wymyślić jakiś tytuł i rozpisać sobie cały plan działania polegający na tym, że zaczynam tego dnia, powiedzmy przez na przykład kilka miesięcy będę robił to w takiej, a nie innej formie, potem spróbuję to nagrać, potem jeszcze spróbuję to wypromować albo przynajmniej poświęcić czas na jakieś rzeczy dodatkowe. Zawsze też symultanicznie pracuję z grafikami, a propos szaty graficznej, więc to jest taki dosyć szeroki proces twórczy i na przykład w moim przypadku, notesy, w których sobie wszystko zapisuję bardzo są mi potrzebne. To też jest ciekawe, że używam akurat notesów i długopisu i pióra i różnych takich gadżetów analogowych, ale szczerze mówiąc dzięki temu celebрую jeszcze pamięć o piśmie odręcznym, bo umówmy się, że jestem z tego pokolenia, które jednak dużo pisało w zeszytach i dużo czytało książek papierowych, sam zauważyłem, że od jakichś dwudziestu lat, głównie pojawia się komputer i klawiatura i nie potrzebuję używać pisma odręcznego, chyba, że podpisuję jakieś dokumenty i to wszystko. Natomiast, dzięki temu, że robię płytę i sobie wymyśliłem te zeszyty to mogę przynajmniej przypomnieć sobie jaki mam charakter pisma, więc to jest dla mnie to, ale tak jak wspomniałaś wcześniej, rzeczywiście, żeby nie było, ta płyta nie jest tylko o procesie takim twórczym, artystycznym, każdy z nas ma jakieś swoje plany i podejrzewam, że za chwilę się zaczną te plany z początkiem nowego roku, chodzi mi o plany długoterminowe, ktoś sobie coś zakłada, na przykład, że do czerwca, czy do końca roku dwa tysiące dwudziestego drugiego, będzie chciał zrobić to i to. To jest też proces twórczy, który wymaga jakiegoś tam okresu do przejścia w którym to okresie będzie zarówno gonitwa myśli, jak i jakiś taki, tak zwany flow w którym się wszyscy zatracimy i pocujemy się jak tacy więźniowie na własne życzenie, prawdopodobnie przejdziemy też ze dwa kryzysy, ale liczę na to, że uda się jednak ten plan wykonać.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Jesteś zatem świetnie zorganizowany. Tej serii nie brakuje finezji, bo jest też pewne tło towarzyszące wszystkim trzem albumom, trochę już o tym wspomniałaś, to są powroty do dzieciństwa i zdradźmy proszę, co w tym przypadku było też inspiracją dla muzyki, bo słyszymy te różne dźwięki, możesz przecież po tych kartkach, rysujesz, ta płyta jest związana z komiksami, jeśli się nie mylę.

MARIUSZ DUDA: Trochę tak, tak jakoś znowu sentymentalnie wybrałem sobie kierunek

swojej podróży, w sumie dlaczego tego nie zrobić, dlaczego nie podzielić się tą wiedzą, ja gdzieś tam staram się czasami przemycać informacje w „Riverside” czy „Lunatic Soul”, na temat swoich dawnych lat ale raczej nie gloryfikuję tego w ten sposób, żeby mówić dokładnie na przykład o swoich dzieciństwie. Natomiast to było dla mnie ważne, nie ukrywam, ten Mariusz Duda stał się muzykiem w sumie głównie dlatego, że pewnego razu zobaczył w telewizji Jean-Michel-a Jarre-a grającego chyba „Rendez vous cztery” i to było na sylwestra, on tam miał taką świecącą klawiaturę, te klawisze się podświetlały, jeszcze wtedy nie wiedziałem, że to jest ściema, ale wyglądało to dobrze w telewizji, sztuczne ognie strzelały i ja miałem szeroko otwarte oczy i stwierdziłem, że też chce grać na klawiszach i od tego się w sumie zaczęło, ja zacząłem na kasetach magnetofonowych zbierać muzykę elektroniczną, bardzo ją sobie ceniłem i ta elektronika i to nagrywanie na kasety magnetofonowe było dla mnie niezwykle ważne, ono mi zajmowało bardzo dużo czasu w dzieciństwie, ale oczywiście nie robiłem tego non stop, nie było tak, że tylko non stop grałem elektronikę na kasetach, miałem też inne zainteresowania i dużo czasu spędzałem, nie ukrywam, na tak zwanych, grach w automaty, czyli sobie chodziłem po szkole do takich wagoników, gdzie były te wszystkie Galagi i wszystkie te takie ośmiobitowe gierki, Pacman i tak dalej, ale też oprócz tej mojej fascynacji grami, dużo czasu spędzałem na rysowaniu własnych komiksów. Miałem swoich bohaterów, chyba pamiętam, że to był jakiś „Kicek”, „Rex” i „N”, to było o literze N, nie wiem dlaczego N, ale zrobiłem o niej chyba z dwadzieścia komiksów, oczywiście zainspirowanych „Tytusem, Romkiem i Atomkiem”. Generalnie całe moje dzieciństwo to były gry, to było słuchanie elektroniki na kasetach i to było rysowanie komiksów, więc stwierdziłem, że tego typu rzeczy przemycę również w jakiś tam subtelny sposób w tej mojej trylogii, żeby każda z tych części odnosiła się nie tylko do lockdown-u, nie tylko do formy walczenia z tym co się dzieje obecnie ale również do moich czasów, kiedy to kształtowała się moja muzyczna wrażliwość.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: To rzeczywiście, to subtelne przemykanie dzieciństwa, jak to nazwał, nie mogło się odbyć pod inną nazwą niż Mariusz Duda. Czy ty czujesz, że ten, nazwę to już projektem, czy on cię rozwinął tak czysto muzycznie, odkryłeś coś nowego?

MARIUSZ DUDA: Ja myślę, że się trochę uspokoiłem, bo chyba od samego początku dążyłem bardziej do tego żeby stworzyć jakieś swoje muzyczne uniwersum, a nie tylko grać na jakimś instrumencie w jakimś zespole. Chodzi mi o to, że oczywiście, żeby to nie zabrzmiało jakoś arogancko, ja się bardzo cieszę, że dzięki „Riverside” stałem się znany w pewnych kręgach, natomiast w życiu bym nie pomyślał, że bym mógł tylko na tym zaprzestać, w sensie grać całe życie tylko progresywnego rocka, używając jedynie gitary basowej i śpiewając. To jest trochę dla mnie za mało, dlatego w dwa tysiące ósmym roku stworzyłem „Lunatic Soul”, żeby sobie te muzyczne światy rozwinąć, ale również „Lunatic Soul” zbliżone jest mocno do „Riverside” co by nie mówić, jednak choćbym nie wiem jak bardzo się starał, okazuje się, że „Lunatic Soul” słuchają głównie fani rocka progresywnego. Mimo, że staram się czasem robić eksperymenty takie jak na „Fractured” czy „Under the fragmented sky” gdzie jest więcej elektroniki. Natomiast to są takie trzy muzyczne światy, które zawsze mnie kręciły, powiedzmy ten rock, metal i rock progresywny, taka konstrukcja piosenkowa, klasyczna albo nieklasyczna, dalej mamy moją miłość do „Dead Can Dance”, czyli do wszystkich tych orientalizmów, jakiegoś specyficznego folka, skandynawskiego, bo kocham również takie dźwięki i poza tym jestem z Węgorzewa z krajów mazurskich lasów i jezior pełnych, więc ten folklor w jakiejś tam formie we mnie siedział zawsze. Natomiast ta muzyka elektroniczna nigdy nie mogła znaleźć swojego upustu bo oczywiście eksperymentowałem zarówno w „Lunatic Soul” jak i „Riverside” i „Riverside” wydało taki

eksperymentalny album „ Eye of the soundscape” ale to był album bez Piotra Kozieradzkiego, więc tak naprawdę to było takie trzy czwarte „Riverside”. Oczywiście mógłbym to kontynuować ale pod szyldem „Riverside” wydaje mi się, że to jest trochę nie fair, więc potrzebowałem tego trzeciego świata i dzięki temu, że udało mi się teraz stworzyć tą trylogię, czuję się pełniejszy i bardziej spełniony, a Mariusz Duda, a nie jakiś inny projekt, to głównie chyba bo zdałem sobie sprawę, że w moim wieku, moje imię i nazwisko jest bardziej znane niż nie wiem, rozpoczynanie jakiegoś projektu od zera z jakąś nazwą , więc liczę na to, że tutaj też będę kontynuował swoją podróż muzyczną, tylko może już niekoniecznie z tematyką związaną z zamknięciem, z lockdown-em.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Ja się bardzo cieszę, że i ten trzeci świat znalazł ujście. Od siedemnastego grudnia możemy się cieszyć całą trylogią na streamingach w serwisach streamingowych. „Interiod Drawings” to ostatni tytuł, rozumiem, że nośniki fizyczne również są w planach.

MARIUSZ DUDA: Teraz tak, bo muszę podkreślić jedną, bardzo ważną rzecz, dlaczego ta płyta nie zostawała od razu wydawana na CD i na winylu. Lockdown, pandemia swoje zrobiły, na rynku muzycznym, żeby wydać płytę na winylu, trzeba trochę dłużej czekać, poza tym bardzo często są obsuwy, bardzo często się przekłada, bo tu brakuje plastiku, tu brakuje jakiegoś innego komponentu, a ja zasadniczo chciałem w ciągu tych dwóch lat skończyć całą trylogię, więc żeby nie czekać na jakąś premierę nośnika fizycznego, stwierdziłem, że od razu jak tylko ją skomponuje, którąś z części, od razu będę się chciał dzielić nią przed wszystkimi. Dlatego ten band camp, dlatego te streamingi, dlatego ta cyfra, mimo że sam jestem miłośnikiem nośników fizycznych, stwierdziłem, że jednak chciałbym w tym lockdown-ie i w tej pandemii w ten właśnie sposób tę trylogię na początku zaprezentować, poza tym też w jakiejś formie chciałem, żeby ona się oddzieliła od „Lunatic Soul” i od „Riverside”, żeby nie zrobiło się zbyt dużo chaosu, jeżeli wymyślę sobie inną formę dystrybucji, dajmy na to, inną formę prezentacji takiej jak tylko cyfra i tylko kasyety magnetofonowe, to w jakiejś formie zostanie to zauważone, że jest to odrębny świat, że to nie jest „Riverside”, że to nie jest „Lunatic Soul”, Mariusz Duda próbujący zrobić coś innego. Natomiast kiedy mam już całą trylogię to myślę, że w tym dwa tysiące dwudziestym drugim mogę spokojnie już zaprezentować to gdzieś tam w tłoczni i odczekać te pięć miesięcy dajmy na to, aż ta cała trylogia się ukaże w jakimś box-ie i myślę, że chyba gdzieś tak w okolicach maja-czerwca będziemy mogli ją zarówno na winylu jak i na płycie kompaktowej.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: A póki co zachęcamy państwa do zapoznania się z materiałem przez internet, to jest w końcu bardzo ważne medium komunikacji, zwłaszcza w czasie pandemii. Mariusz Duda był dziś gościem „Kontroli jakości”. Bardzo dziękuję ci za kolejne nasze spotkanie w Audycjach Kulturalnych.

MARIUSZ DUDA: Jest mi niezwykle miło, również dziękuję i bardzo serdecznie wszystkich pozdrawiam.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie